

Nie ma alternatywy dla uniwersytetów!

W nawiązaniu do tekstu z Gazety Wyborczej z 7-8 lutego 2015 r.

Z zadumą i smutkiem przeczytałem wywiad Pani Redaktor Agnieszki Kublik z Panią Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, prof. Leną Kolarską-Bobińską w sobotnio-niedzielnym wydaniu GW z 7-8 lutego br. pod jakże frapującym tytułem: „Uniwersytet psuje się od rektora”. Zabrakło mi w tym tytule jeszcze tylko wykrzyknika!

Z zadumą, bo aż się wierzyć nie chce, że w Gazecie Wyborczej, której „nie jest wszystko jedno”, jak głosi jej przesłanie w kampanii w sprawach ważnych dla mieszkańców naszego kraju, ktoś, nie wiem kto, znalazł przyczynę „psucia się uniwersytetów”. No i, a jakże, winien jest oczywiście – rektor. Autonomiczny, niezależny, który dopuszcza, że niezatrudniani są młodzi ludzie, konkursy są „ustawiane” i ma jeszcze wiele innych ciężkich grzechów na sumieniu. Równie dobrze moglibyśmy ukuć kilka takich zgrabnych uogólnień na temat np. mediów, polityki, przemysłu czy służby zdrowia etc. Ale tak nie powiemy, bo nam, rektorom, rzeczywiście „nie jest wszystko jedno” i nie chcemy tak złożonych spraw i wątków składać na barki odpowiedzialności tylko jednej osoby, bo byłoby to po prostu bardzo nierzetelne, a po ludzku – nieuczciwe.

Ze smutkiem, bo aż mi się wierzyć nie chce, że można tak szybko i tak łatwo uogólnić coś, co jest tak złożone. To tak, jakby nasze akademickie standardy analizy zjawisk tego świata nagle się zapadły pod ziemię, przestały być przestrzegane i ktokolwiek miałby moc rozwiązania naszych problemów białą-czarnym widzeniem rzeczywistości.

Po pierwsze: kwestionuję samo stwierdzenie, że uniwersytet się psuje, zanim jeszcze przejdziemy do kwestii „od kogo albo raczej: od czego się psuje”.

Tu i ówdzie pojawiają się wieści o bliskim końcu uniwersytetów, ponoć „śmierć uniwersytetów” już nadeszła – przeżyły się one w dobie Internetu, *Massive Open On-line Courses* i postępującej globalizacji. Uniwersytety podobno stają się też coraz mniej potrzebne, bo archaiczne, bo pielęgnują tylko tradycję, generalnie – *status quo*. Czasem słyszy się wersję „light” takich stwierdzeń, że wprawdzie jeszcze uniwersytety nie zginęły, ale już się psują – ciekawe, że nie mówi się, że od środka? – ale, jak we wspomnianym wywiadzie, od głowy, czyli od rektora.

Na całe szczęście panują też liczne poglądy, które osobiście podzielam, że to, czym rzeczywiście jest uniwersytet zależy od nas samych – ludzi tworzących uniwersytet, że musimy starać się jeszcze bardziej wzmacniać nasze uniwersytety, bo na razie niczego lepszego nie wymyślono, by cywilizacja mogła się rozwijać, by kształcić akademicką i intelektualną elitę kraju, świadomych obywateli, by budować kapitał społeczny, by tworzyć badania naukowe, postęp, by publicznie debatować nad najważniejszymi naszymi sprawami.

A że mamy co robić, to oczywiście, jak w każdej złożonej strukturze społecznej (nie chcę nawet przytaczać smutnych przykładów innych, niedomagających struktur społecznych w naszym kraju!), i w naszych uniwersytetach – mówiąc „naszych” nie myślę zresztą bynajmniej tylko o naszych polskich, ale tych europejskich, amerykańskich i z innych zakątków świata – zdarza się jeszcze wiele nieprawidłowości.

Trzeba zdecydowanie je wszystkie eliminować, nie ma najmniejszej wątpliwości, tam, gdzie się to ewentualnie zdarza, „ustawianie” konkursów, blokowanie zatrudniania młodych ludzi, ograniczenia mobilności, „grzecznościowe” czy „koleżeńskie” recenzje, nierzetelność badawcza, plagiaty, mobbing, etc. Mogę Państwa zapewnić, że rektorzy, jeśli takie przypadki mają miejsce i rektorzy o nich wiedzą – to na takie nieprawidłowości zdecydowanie reagują.

A naszą powinnością jest promować i rozwijać przede wszystkim najwyższą jakość badań naukowych i kształcenia, partnerstwo ze studentami i doktorantami, otwartość uniwersytetów i wspólne budowanie społeczności i kultury akademickiej w ścisłej współpracy z szeroko pojętym otoczeniem społeczno-gospodarczym uniwersytetu, jak o tym mówimy w nowej społecznej odpowiedzialności uniwersytetu.

Byłoby dobrze także, byśmy bardziej dyskutowali o sprawach systemowych, generalnych, i żebyśmy sobie uświadomili rzecz, moim zdaniem, zasadniczą dla naszych rozważań: otóż, dla rozwoju naszych uniwersytetów potrzebny jest program rozwoju szkolnictwa wyższego i nauki w naszym kraju – klarowna wizja kierunku, w którym chcemy się rozwijać i określić skorelowane z tym stosowne nakłady finansowe i zmiany legislacyjne. Ponad podziałami politycznymi, bo wszystkie partie polityczne powinny traktować nasze uniwersytety jako dobro narodowe, inwestycję w przyszłość.

Taką wizję Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich przedstawiła już w 2010 r. Niestety, inicjatywa nie została finalnie podjęta przez ówczesne władze ministerialne, obecnie kończymy aktualizację zawartej tam diagnozy i propozycje wariantów finansowania szkolnictwa wyższego. Proponowaliśmy też Pani Minister L. Kolarskiej-Bobińskiej wspólne przygotowanie takiego programu rozwoju szkolnictwa wyższego.

W sposób oczywisty, taki program, ponad podziałami politycznymi, musi być skorelowany z odpowiednimi nakładami finansowymi. Przypomnijmy w tym miejscu, że nakłady budżetowe na 1 studenta w Polsce wynoszą nieco trochę ponad 3 tys. euro na 1 studenta na rok, podczas gdy średnia w Unii Europejskiej to 2 razy tyle. Przypomnijmy także, że nakłady budżetowe (środki polskie) na badania naukowe wyniosły w roku 2014 – 0,29% PKB (i zanotowały dramatyczny spadek w stosunku do stanu sprzed roku 2010), a wraz ze środkami europejskimi wynoszą aktualnie zapewne ok. 0,42% PKB. Być może około drugie tyle wpływa ze źródeł pozabudżetowych, czyli w sumie może blisko 0,85% PKB. Jest to dramatycznie mało. Strategia Europa 2020 zakłada, że w roku 2020 nakłady na badania naukowe i rozwój będą wynosić 2% PKB, 1% środków budżetowych i 1% środków pozabudżetowych. Takie deklaracje znalazły się też w *exposé* Pani Premier Ewy Kopacz. Muszą one zostać zrealizowane, by Polska nie została w tyle w stosunku do innych Państw w Europie! Tym bardziej, że po roku 2020 szansa na to, że środki europejskie mogą wspomagać nasz rodzimy

budżet szkolnictwa wyższego – jeśli w ogóle jakieś dla Polski będą przeznaczane – jest absolutnie minimalna.

Cieszymy się bardzo, że w tegorocznym budżecie znalazły się dodatkowe środki finansowe na szkolnictwo wyższe (6% więcej) i na naukę (10% więcej), że zdecydowanie rozwijamy konkurencyjny tryb pozyskiwania funduszy na badania dzięki konkursom ogłaszanym przez takie instytucje, jak: Narodowe Centrum Nauki, Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, i programy jak np. Narodowy Program Rozwoju Humanistyki etc., bo tak się też to robi na całym świecie. Ostatnimi laty na inwestycje w obszarze badań i szkolnictwa wyższego rząd przeznaczył blisko 29 mld złotych. Powstały nowoczesne laboratoria, centra naukowe, uniwersyteckie kampusy. Nie zapominajmy o tych dużych naszych osiągnięciach.

Natomiast niezorientowanych czytelników informacja, że płace nauczycieli akademickich wzrosły od roku 2012 o 30% może wprowadzić w zdziwienie! „Czegoż jeszcze oni chcą?” Otóż płace nauczycieli akademickich nie wzrosły do 2015 r. *per saldo* o 30%. Przypomnijmy, że decyzją ówczesnego ministra finansów zlikwidowane zostały koszty uzyskania przychodu w wysokości 50% dla szeroko rozumianych twórców, w tym nauczycieli akademickich, którzy takie koszty mogli odliczać od części swojego przychodu. Stało się to w ramach likwidacji tzw. „przywilejów” pracowniczych – tak jakby koszty uzyskania przychodu, gdy są realne, były przywilejami, a nie kosztami. To powoduje, że z dużą dozą prawdopodobieństwa (porównanie PIT-ów w tym roku prawdę nam powie) możemy powiedzieć, że wynagrodzenia netto nauczycieli akademickich będą w r. 2015 (ostatni etap tej regulacji) porównywalne z wynagrodzeniami netto przed likwidacją 50% kosztów uzyskania przychodu.

Ta sytuacja bardzo wyraźnie przekłada się na bardzo słabą konkurencyjność zarobków dla wszystkich nauczycieli akademickich, w tym, oczywiście, w szczególności, tych rozpoczynających dopiero swoją pracę, o których głównie mowa w wywiadzie. Miałem wielu bardzo dobrych magistrantów, ale gdy im zaproponowałem studia doktoranckie, a potem ewentualnie pracę na uczelni, to, usłyszawszy, za jakie pieniądze mieliby pracować, grzecznie mi dziękowali. Ileż mamy też przypadków świetnych młodych ludzi, którzy wyjechali za granicę czy to na studia doktoranckie, czy to na staże postdoktorskie i już do nas nie wrócili, bo nasze wynagrodzenia są zdecydowanie niższe od propozycji zatrudnieniowych w uczelniach Europy Zachodniej czy amerykańskich. Do tego dochodzą też paradoksalne sytuacje, w których doktorant, mający dobre stypendium doktoranckie fundowane z innych źródeł niż uczelniane, zarabia często tyle samo albo i więcej niż profesor uczelniany. Po skończeniu pobierania takiego stypendium, przy rozmowie o ewentualnej dalszej pracy na uczelni, jest zaskoczony, że ma dostać mniej więcej dwa razy mniej pieniędzy niż w trakcie studiów doktoranckich i na ogół rezygnuje z pracy. Ponadto to właśnie młodzi ludzie bardzo często wyjeżdżają za granicę, wygrywają tam, jak jeden z moich młodych adiunktów, konkurs na stanowisko z apanażami, o których u nas nawet nie można było pomarzyć. Na szczęście jest też wielu takich, którzy mimo tych różnych problemów zostają w Polsce i mają wspaniałe osiągnięcia. I coraz częściej do konkursów w Polsce stają też obcokrajowcy.

Tak więc, gdy mówimy o tym, że za mało jest osób młodych na uczelniach, bo „kadra akademicka kieruje obrona *status quo*, zwykła rutyna i zazdrość” (sic!), pomijając już to, że to stwierdzenie krzywdzi zdecydowaną większość nauczycieli akademickich, to zróbmy wszystko, co w naszej mocy, by zatrzymać młodych ludzi w Polsce. Zresztą nie tylko tych, którzy chcieliby zostać na uniwersytetach, ale także tych, którzy za chlebem i lepszym życiem wyjeżdżają za granicę.

Przypomnijmy w tym kontekście, że Polska jest na 3 miejscu od końca w Unii Europejskiej, jeśli chodzi o liczbę pracowników naukowych na 1000 mieszkańców (Polska: 4,6, średnia unijna: 12,5, a polscy pracownicy naukowcy to zaledwie 3,5 % wszystkich pracowników naukowych w Unii Europejskiej, dla porównania: pracujący w Niemczech to 22%). Gdyby więc nasz kraj zdecydował się na postawienie na edukację szeroko pojętą i sfinansowałby drugie tyle nowych miejsc pracy w uczelniach (przypomnijmy, że jest to niecałe 110 tys. osób), osiągnęlibyśmy wtedy przynajmniej średnią unijną. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że mogłyby one być wykorzystane przede wszystkim przez nasze młodsze koleżanki i kolegów. Gdybyśmy dodali też odpowiednie środki finansowe, aby można było nie tylko utworzyć etat z bardzo niskim, tak jak jest teraz, wynagrodzeniem zasadniczym, ale z takim, by nasza młodzież chciała na tych miejscach pracy pozostać, to powinno się wiązać także ze stosownym podniesieniem wynagrodzeń dla kadry, która jest już bardziej doświadczona. **I wymagajmy zdecydowanie absolutnie najwyższych standardów jakości badań naukowych i kształcenia, rozstając się z tymi pracownikami, którzy nie są w stanie im sprostać, bo absolutnym naszym priorytetem musi być jakość pracy. W sposób oczywisty w parze z takimi działaniami musi iść wysoki, profesjonalny poziom zarządzania uniwersytetami.** Nierealne? Nierealne tak długo, dopóki nie określimy dokąd idziemy, tak długo, dopóki nie postawimy na szkolnictwo wyższe. Tak długo, jak będziemy tylko mówić o promowaniu jakości i świetności, słynnej *excellence*, badań, ale tylko na mówieniu będziemy poprzestawać. Tak długo, jak nie będziemy brać przykładu np. z Niemców, Finów czy Francuzów, przeznaczających stosowne – duże! – środki na wspomaganie ośrodków akademickich, dodatkowe wsparcie dla najlepszych i konsolidacje, różnego typu współpracę i łączenie się ich w większe organizmy, działające w ramach kooperacji – i współpracy i konkurencji. Tak długo, jak nie będziemy dopuszczać, by samorzady – tak jak jest np. w Niemczech czy Francji – mogły dofinansowywać uniwersytety, które są na ich terenie, poprzez zmiany ustawy o samorządach.

I nie mówmy o psuciu (się) uniwersytetów! Raczej zróbmy wreszcie polski, ponad podziałami politycznymi, program rozwoju szkolnictwa wyższego i nauki ze stosownymi zobowiązaniami finansowymi każdego kolejnego rządu RP na rzecz jego realizacji. Nie wyeliminujemy zapewne wszystkich niedoskonałości, bo natura ludzka ułomną jest, ale zdecydowanie je zredukujemy. Działając razem i konstruktywnie, rozbudujmy polskie uniwersytety dla dobrej przyszłości naszego kraju!

Wiesław Banyś
Rektor UŚ
Przewodniczący KRASP